

ISSN 2353-933X

respublica
DAJE DO MYŚLENIA

NR 12/2020



KOBIETA SILNA

JAKUBOWSKA / LAPUTSKA / PENN / ROGOWSKA

Magda Jakubowska		
TO JESZCZE NIE REWOLUCJA	_____	4
Gabriela Rogowska		
REWOLUCJA TO SZTUKA	_____	7
Veranika Laputka		
OD KRÓLOWYCH PIĘKNOŚCI DO BOJOWNICZEK O WOLNOŚĆ - POLITYCZNA EWOLUCJA KOBIET NA BIAŁORUSI	_____	13
Shana Penn		
PRZYWÓDZTWO KOBIET W EUROPIE ŚRODKOWEJ	_____	20

MAGDA JAKUBOWSKA

TO JESZCZE NIE REWOLUCJA

Równość nie stała się jeszcze rzeczywistością, a Europa Środkowa wciąż ma wiele do zrobienia w tej kwestii.

- tekst opublikowany po angielsku w "Aspen Review" -

Wiele osób wciąż uważa, że kobieta nie może być przywódczynią kraju. W Europie Środkowej jest nadal swego rodzaju zaskoczeniem, kiedy polityczki wygrywają wybory. W powszechnej opinii przeszkody, z jakimi muszą się mierzyć zawodowo, a także trudy życia codziennego, uniemożliwiają im sprawne działanie. Widzimy jednak, że kobiety potrafią te przeciwności przewyciężyć.

Słuchamy komentarzy na ulicach i czytamy je online, publikujemy opinie i szukamy argumentów, aby udowodnić, że wybór kobiety byłby słuszny, a rządy, dziś zdominowane przez wąsatych panów, powinny być bardziej zrównoważone pod względem płci. Kobiety stanowią ponad 50 proc. populacji i statystycznie odsetek kobiet na wysokich stanowiskach w polityce czy biznesie powinien być podobny – ale tak nie jest.

Na przestrzeni ostatnich lat obserwowaliśmy w Europie Środkowej, jak wysoko wykwalifikowane i kompetentne kobiety zdobywają władzę – począwszy od Zuzany Čaputovej (prezydent Słowacji), Kolindy Grabar-Kitarović (prezydent Chorwacji), Angeli Merkel (kanclerz Niemiec), Kersti Kaljulaid (prezydent Estonii), Any Brnabić (premier Serbii), a kończąc na nowo wybranej prezydent Mołdawii – Mai Sandu.

Podczas gdy przywódcy polityczni i biznesowi muszą liczyć się z krytyką dotyczącą wyników swojej pracy, kobiety na analogicznych stanowiskach oprócz uzasadniania swoich decyzji i działań, muszą – nie wiedząc czemu – zmagać się z dodatkową trudnością polegającą na udowadnianiu własnej wartości. Nie jest ona bowiem zakładana z góry, jak w przypadku głów państw lub szefów przedsiębiorstw płci męskiej.

Gdy pozycję przywódczą obejmuje kobieta, nieustannie podaje się w wątpliwość, czy dane społeczeństwo dokonało właściwego wyboru, czy dana kobieta może być dobrą liderką, czy jest wystarczająco utalentowana, aby kierować wszystkimi sferami politycznymi (zwłaszcza tymi newralgicznymi) w swoim kraju?

Według Pew Research Center większość kobiet – ponad 70 proc. – jako główny powód, dla którego ich płęć jest niewystarczająco reprezentowana na wyższych stanowiskach politycznych, wskazuje to, że aby się wykazać, muszą zrobić więcej od mężczyzn. A blisko sześć na dziesięć kobiet (59 proc.) postrzega dyskryminację ze względu na płęć jako główną przeszkodę w prowadzeniu działalności politycznej. Te liczby i odpowiedzi są zbliżone, gdy pada pytanie o to, dlaczego nie ma więcej kobiet na najwyższych stanowiskach kierowniczych w biznesie.

Trzeba przyznać, że tę sytuację bardzo trudno zrozumieć. W idealnym świecie bowiem nie szukalibyśmy okazji do podkopywania wizerunku danego przywódcy – kobiety czy mężczyzny – bez powodu lub tylko po to, by zachwiać jego wiarą w siebie i samoocenę.

Europa Środkowa jest pełna utalentowanych kobiet, które zajmują ważne, choć wciąż nie najwyższe, stanowiska w biznesie, bankowości i sferze innowacji – i nazbyt często usiłuje się nimi kierować z tylnego siedzenia. Może i podziwia się ich talent, korzysta z ich wiedzy, doświadczenia i intuicji, ale jednocześnie zakłada się, że nie jest to „właściwy czas” na ich przywództwo, jeszcze nie teraz.

Skąd to podejście? Dlaczego dyskusja na temat tego, czy kobieta może przewodzić, toczy się w krajach, w których kobiety już dawno rządzą? Dlaczego – przy tak wielu wymienionych wcześniej przykładach wybitnych liderek – ludzie wciąż wątpią w umiejętności kobiet, co przekłada się na ich decyzje w lokalach wyborczych? Jak to możliwe, że nie możemy pójść śladem krajów skandynawskich, gdzie istnieją rządy składające się nawet wyłącznie z kobiet, a pojęcie „feministycznej polityki zagranicznej” nie jest pejoratywnie kojarzone z paleniem biustonoszy, tylko uwzględniane na wyższych szczeblach polityki międzynarodowej?

Ostatnio po raz kolejny podnoszono tę kwestię w Polsce, kiedy jedną z kandydatek w wyborach prezydenckich w 2020 roku była kobieta. W mediach pojawiły się liczne komentarze powątpiewające w ewentualność jej wygranej – nie ze względu na reprezentowane umiejętności lub stanowisko polityczne, ale fakt, że jest kobietą. W „tradycyjnym” społeczeństwie, jakim jest polskie, kobieta piastująca tak wysokie stanowisko polityczne to wciąż bardzo nietypowe zjawisko.

W 2020 roku – w 20. rocznicę wdrożenia Deklaracji Pekinńskiej oraz obchodów 100-lecia uzyskania przez kobiety prawa do głosowania w wielu krajach Europy Środkowo-Wschodniej (m.in. w Polsce) – przeciętna liczba przedstawicielek w zgromadzeniach

parlamentarnych w Europie wynosiła mniej niż 30 proc. Ta średnia jest znacznie niższa niż odsetek kobiet w Parlamencie Europejskim (40,3 proc.), ale mniej więcej równa liczbie kobiet wybieranych do władz lokalnych (29 proc.)^[1]. Czy więc mamy powody do świętowania?

Na szczęście, w porównaniu z sytuacją sprzed dziesięciu lat, dane dotyczące kobiet w parlamentach narodowych wskazują na pewną poprawę w kilku krajach Europy Środkowo-Wschodniej i na Bałkanach. Wspominam tutaj o krajach bałkańskich, ponieważ osiągnęły one znacznie lepsze wyniki niż ich sąsiedzi z Europy Środkowej.

Statystyki na Bałkanach są nadal dalekie od osiągnięcia równości płci na stanowiskach politycznych (pamiętajmy, że kobiety zaczynają swoje kariery od znacznie niższych szczebli), niemniej w ostatnim dziesięcioleciu na Bałkanach odnotowano największy wzrost liczby kobiet wybieranych w wyborach samorządowych i parlamentarnych.

Można argumentować, że to zasługa przyjętych przed laty parytetów płci, ale wzrost jest znaczący i wynosi ponad 20 proc. Nigdzie w Europie, nawet w krajach takich jak Francja, Hiszpania czy Szwecja, gdzie liczba kobiet w parlamencie jest niemal równa liczbie mężczyzn, nie istnieje rzeczywista równość szans między kobietami i mężczyznami (nie tylko w parlamentach).

Równość nie stała się jeszcze rzeczywistością, a Europa Środkowa wciąż ma wiele do zrobienia w tej kwestii. Być może zmiana nadejdzie wraz z silnymi kobietami, które są dziś wzorem do naśladowania.

Głęboko wierzę, że powinniśmy promować ich działania i odwagę, pielęgnować osiągnięcia, chwalić. Na razie kobietom w życiu publicznym głównie wytyka się błędy. Budujmy więc wzajemne zrozumienie, dostrzeżmy, że obejmowanie przez kobiety wysokich szczebli władzy ma sens. Przykłady Sandu i Čaputovej, oraz wielu innych liderek w instytucjach krajowych i międzynarodowych, powinny stać się wzorem do naśladowania. Z czasem kobietom będzie łatwiej zajmować najwyższe stanowiska, bez stawiania pod znakiem zapytania, czy są w stanie sprostać wynikającym z tego obowiązkom. Mężczyźni zaś łatwiej powinni się do tej myśli przyzwyczaić – już teraz.

^[1]Źródło: Rada Gmin i Regionów Europy (CEMR).

MAGDA JAKUBOWSKA - wiceprezes Fundacji Res Publica.
Działa na rzecz wzmocnienia pozycji kobiet w dziedzinie bezpieczeństwa, prowadzi kampanię #WomenAreNATO

GABRIELA ROGOWSKA

REWOLUCJA TO SZTUKA

Strajk kobiet zapoczątkował dyskusję, nie tyle w kwestii aborcji, co pozycji kobiet i młodzieży w społeczeństwie, oraz miejsca Kościoła i relacji norm moralnych do prawnych.

Jak u Bulhakowa, nieuniknione już się stało, Annuszka wylała olej, jak głosi jedno ze słynnych już protestacyjnych haseł. Tylko nie wszyscy jeszcze zdali sobie z tego sprawę. Aroganci nie próbują nawet uniknąć fatalnego losu, jaki niechybnie spotka przestarzały model państwa, Kościoła, społeczeństwa.

KORPORACYJNE SKRYPTY NARODOWE

Temat aborcji był właściwie tylko zapalnikiem, ogień, który teraz płonie nieodwracalnie zmieni społeczny, a nie tylko polityczny, krajobraz Polski.

Do tej pory zarówno kobiety, jak i młode pokolenie, w życiu społecznym zajmowali pozycję „aspirującą”, to znaczy nie traktowano ich poważnie, o ile nie zakładali masek profesjonalizmu bądź nie odgrywali z góry narzuconego ich grupie społecznej (matek, uczniów, stażystów) skryptu.

Dopóki kobieta-lekarka podejmuje decyzję o stosowanej terapii, jest w porządku. Dopóki młody specjalista ds. marketingu podpowiada strategię reklamową, jest w porządku. Gdy jednak zaczynają upominać się o prawa, jak możliwość decydowania o własnym ciele, wybór kanonu estetycznego, równy podział obciążeń domowych, zaplecze socjalne, prawo do czasu wolnego, ubezpieczenia społecznego itp., okazują się roszczeniowymi egoistkami i egoistami, którym za dobrze się wiedzie.

KOBIETY, RYBY I DZIECI

Polska była jednym z pierwszych europejskich krajów, w których kobiety uzyskały prawa wyborcze. Od dawna argument ten służy za listek figowy, który ma przesłonić wszystkie przejawy dyskryminacji. Podobnie jak pamięć XVI-wiecznych wolności religijnych na terenie Rzeczypospolitej ma przykryć wstydliwą kartę antysemityzmu. W praktyce emancypacja kobiet zatrzymała się na dostępie do nowych ról społecznych.

Tegoroczne protesty, oprócz sprzeciwu wobec drakońskiego prawa antyaborcyjnego, są próbą rzeczywistej emancypacji i wyrwania się z serdecznego acz niepożądanego uścisku paternalizmu. W kobiety na przemian rzuca się kamieniem i całuje w rączki. Z jednej strony odsądza się je od czci i wiary, a przy okazji miłości do własnych dzieci, z drugiej – mówi się o tym, że dzięki nim życie toczy się „gładko i harmonijnie”, jakby to właśnie było ich zasadniczym powołaniem. Do tego chyłkiem zakłada się im gorset niepisanych reguł, które mają regulować ich życie, ale które już niekoniecznie obowiązują w świecie mężczyzn.



Jednym z symboli protestów stały się wykrzykiwane wulgaryzmy, po które sięgnęły protestujące kobiety, by wyrazić swoje najwyższe oburzenie i brak zgody na ingerencję w sferę ich wolności. Jak się okazało, wulgaryzmy zadziałały katartycznie – kobietom dodały siły, a jednocześnie

obnażyły rozmiar hipokryzji i protekcjonalizmu, z którym muszą się na co dzień mierzyć.

Strajk kobiet zapoczątkował dyskusję, nie tyle w kwestii aborcji, co w ogóle pozycji kobiet i młodzieży w polskim społeczeństwie, a także miejsca Kościoła i relacji norm moralnych do norm prawnych. Fale komentarzy odsłoniły mierzwi głęboko zakorzonego paternalizmu i fundamentalizmu, na których rozbija się już nie tylko społeczna norma, ale i prawodawstwo.

BYLIŚCIE GŁUPI, MY JESTEŚMY MĄDRE

Edukacja historyczno-obywatelska sprowadza się w Polsce z jednej strony do przedstawiania ideału wolności w kategoriach suwerenności narodowej, a z drugiej – wolnego rynku. Nie bez znaczenia jest także faktyczny brak nauczania etyki w szkołach, której przeciwstawiono lekcje religii. W rezultacie Polacy mają problem z dyskutowaniem o prawach i wartościach. W kontekście kobiecości płynnie przechodzi się od ideału matki-Polki poświęcającej się dla rodziny i narodu, do wyrachowanej i agresywnej lwicy biznesu. Dziewica albo dziwka, dom albo praca, matka lub dzieciobójczyni. Wszystko postawione w formie absurdalnej alternatywy. Osaczone tym oceanem niedorzeczności i okrucieństwa kobiety po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego poczuły, że nie mogą dłużej znosić niesprawiedliwości, i muszą same zaważyć o swoje prawa.

Dlatego pośród głosów oburzenia i sprzeciwu na manifestacjach coraz wyraźniej słyhać było listę postulatów. Powstała rada konsultacyjna Strajku Kobiet, która ma je wszystkie zebrać i opracować „ścieżkę wyjścia z bagna”. Protesty przybierają na sile, przyjmując kształt społecznej rewolucji. Ich ideałami – oprócz wolności – stają się te, które po rewolucji '89 roku w wyniku przyspieszonych przemian gospodarczych, zostały zepchnięte na drugi plan: solidarność, równość, siostrzeństwo/braterstwo. Może pesymistyczna wizja przyszłości snuta przez profesora Marcina Króla, który w 25-lecie

transformacji bil się w pierś, wyznając „byliśmy głupi”, dzięki kobietom i młodemu pokoleniu Polaków nie musi się urzeczywistnić.

REWOLUCJA W CZASACH ZARAZY

W obecnej sytuacji politycznej w Polsce, trudno nie odnieść wrażenia, że czas ogłoszenia orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego nie był przypadkowy. Środek pandemii, sezon grypowy, łatwe do przewidzenia protesty. Czy powrót do tematu aborcji w tym okresie miał przyciągnąć niewielką grupę ultrakonserwatywnego elektoratu, skonsolidować frakcję Jarosława Kaczyńskiego, czy raczej odciągnąć uwagę opinii publicznej od nasilającej się pandemii Covid-19?

Już teraz widać, że w przeciwieństwie do sytuacji na wiosnę, Polska nie przejdzie przez drugą falę pandemii suchą stopą. Rząd nie będzie mógł zbierać punktów za sterowanie łodzią, która zmierza wprost na lodowiec. Biorąc pod uwagę wypowiedzi wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego i premiera Mateusza Morawieckiego już w trakcie trwania Strajku, a także wysiłki telewizji publicznej, można postawić tezę, że pełną odpowiedzialnością za brak kontroli nad pandemią i rosnącą liczbą zgonów oraz niewydolność służby zdrowia wkrótce zostaną obarczeni uczestniczki i uczestnicy protestu. Czy taka była główna przesłanka opublikowania orzeczenia TK?

Wydaje się, że PiSowi może być na rękę mówienie teraz o nienarodzonych zamiast o umierających, a przede wszystkim znalezienie kozła ofiarnego, na którego można będzie zrzucić winę za śmierć wciąż rosnącej liczby osób zarażonych SARS-Cov-2, a także tzw. nadliczbowe zgony (ang. *excess deaths*).

APOSTAZJA W GOOGLE TRENDS

W przeszłości mediatorem w konfliktach społecznych w Polsce bywał Kościół, tym razem zdaje się on stroną sporu. Stanowisko Kościoła wobec aborcji jest jasne, nie do końca oczywiste jest jego zaangażowanie polityczne. Sojusz tronu z ołtarzem zawsze źle kończy się dla tego drugiego i tego właśnie doświadcza Kościół w Polsce, który

angażując się w walkę polityczną, w dużej mierze osłabił swój autorytet moralny. Brak jednoznacznego odcięcia się od polityki, a wręcz podbijanie aborcyjnej pileczki przez przedstawicieli episkopatu, sprawiły, że uczestnicy protestów częścią winy za zaistniałą sytuację obarczyli Kościół właśnie.

W pierwszych dniach protestu jednym z trendów w wyszukiwarce Google obok „strajku kobiet” i „lockdownu”, było hasło „apostazja”. Polska może stać się drugą Irlandią, która z jednego z najbardziej katolickich krajów stała się symbolem lawinowego odejścia wiernych z Kościoła. Ewidentne wydaje się więc, że rewolucja społeczna, jaka dokonuje się w Polsce, zmusi do jakiejś odnowy także polski Kościół.

Politycy prawicy nie od dziś chętnie ustawiają w jednym szeregu słowa takie jak „Kościół”, „naród”, „wartości”, „patriotyzm”, jednocześnie pokazując palcem na potencjalnego wroga polskości. Tak było i tym razem. Do obrony kościołów wezwał w swoim oświadczeniu-orędziu Jarosław Kaczyński.

Ewidentnie prowokacyjna wypowiedź prezesa PiS sprawiła, że zarówno Kościół, jak i przedstawiciele Strajku Kobiet, choć nie zmienili swoich stanowisk, dosyć szybko zorientowali się, że bezpośrednia ich konfrontacja nie przyniesie niczego dobrego. Tymczasem środowiska prawicowe zdają się zbroić przed wyruszeniem na walkę w obronie wiary. A jak wiadomo, wojny religijne są niezwykle burzliwe i zawsze pociągają za sobą wiele niewinnych ofiar.

TO JEST SZTUKA



Protesty wyzwoliły energię, która do tej pory pozostawała uśpiona. Głos zabrały grupy, które wcześniej nie uczestniczyły na równych prawach w dyskursie publicznym. „To jest wojna” pojawiło się jako jedno z pierwszych haseł protestów, jakby na potwierdzenie tego, że tym razem kobiety nie odpuszczają, nie zrezygnują, nie będą brać jeńców.

Do tej pory wojny i wojenki wypowiadał Jarosław Kaczyński, dziś na jego zaczepki i prowokacje odpowiedziały kobiety, które normalnie do wojny się nie kwapią, ale i się w nią nie bawią. Choć protesty zostały umyślnie wywołane przez rządzących, to ich skala z pewnością ich zaskoczyła. Oczywistym jest, że nie da się utrzymać rewolucyjnych nastrojów przez długie tygodnie, a tym bardziej trzy lata, jakich brakuje do następnych wyborów, ale rewolucja dzieje się przede wszystkim w świadomości i tego nie da się już cofnąć.

Mimo karnawałowej atmosfery, to, co dzieje się na polskich ulicach, to nie zabawa. Niezwykle kreatywne hasła protestów, pokazują, że na polu bitwy stanął nowy uczestnik – młody, energiczny, twórczy. I właśnie o prawo do wyrażania siebie, do samostanowienia, do projektowania własnego życia zgodnie ze swoją najlepszą wiedzą, celami i wyobraźnią upomina się najmocniej. Przyzwyczajony do ołowianych żołnierzyków zastęp starych polityków i moralistów w tej wojnie nie ma szans. Na tle młodzieńczej energii i twórczej inwencji, przy salwach szczerego śmiechu, kończy się właśnie mit wielkiego stratega.

fot. creative commons

GABRIELA ROGOWSKA - redaktorka „Res Publicki Nowej” i „Visegrad Insight”, tłumaczka.

VERANIKA LAPUTSKA

OD KRÓLOWYCH PIĘKNOŚCI DO BOJOWNICZEK O WOLNOŚĆ

Polityczna ewolucja kobiet na Białorusi

- *ten artykuł dostępny jest w języku angielskim na platformie [Visergrad Insight](#) [link]*

Podczas gdy w Mińsku i innych białoruskich miastach nadal maszerują tysiące osób, rola kobiet w tych masowych protestach przeciwko Aleksandrowi Łukaszence jest szczególna. Nawet w ostatnią niedzielę, w obliczu policyjnych represji i brutalnych napaści ze strony zamaskowanych mężczyzn, wykazywały się niezwykłą determinacją i empatią, nie rezygnując z walki o zmianę przywództwa kraju.

Kiedy w listopadzie 2019 r. 22-letnia zwyciężczyni konkursu piękności Maryja Wasilewicz została posłem do białoruskiego parlamentu, kilka redakcji międzynarodowych natychmiast napisało o „ulubienicy Aleksandra Łukaszenki” i jej

nowym osiągnięciu. Jednocześnie, w tym samym momencie w składzie białoruskiego parlamentu ponownie znalazło się ponad 30 procent kobiet, które wcześniej były np. pełnomocniczkami prezydenta Białorusi, pracownicami organów państwowych lub ulubionymi piosenkarkami czy sportsmenkami Łukaszenki.

Kobiety w parlamencie nigdy nie były szczególnie aktywne ani głośne w decydujących kwestiach. Jedynymi wyjątkami były Alena Anisim i Hanna Kanapacka, które zostały posłankami w wyborach parlamentarnych w 2016 r. i były jedynymi przedstawicielkami opozycji. Wraz z końcem kadencji w 2019 r. i brakiem ich reelekcji białoruska władza ustawodawcza ponownie pozostała bez proaktywnego głosu kobiet.

Kobiety we władzy wykonawczej nigdy nie odgrywały dużej roli w białoruskiej polityce. Kobiety w białoruskich organach państwowych nigdy nie osiągnęły wyższego stanowiska niż minister edukacji, zdrowia czy pracy lub szefowa administracji prezydenta. Innymi słowy, kobiety nigdy nie zajmowały kluczowych strategicznych stanowisk ministerialnych związanych z wojskiem, obronnością lub sprawami zagranicznymi. Wyjątki występowały tylko w przypadku organu bezpośrednio zapewniającego kontynuację władzy prezydenta, takiego jak Szef Komisji Wyborczej (CKW) czy administracja prezydenta, gdzie bezwzględna lojalność jest konieczna. Najjaśniejszym przykładem jest tutaj jedna z najdłużej urzędujących białoruskich urzędniczek, szefowa CKW Lidzija Jarmoszyna, która od 1996 r. falszuje wybory i referenda na Białorusi.

BIAŁORUSKA KONSTYTUCJA NIE JEST DLA KOBIEC

Kiedy rozpoczęła się kampania prezydencka w 2020 r, nic nie wskazywało na zmianę statusu kobiet w białoruskiej polityce wysokiego szczebla. Mimo to cztery kobiety zadeklarowały chęć startu w wyborach prezydenckich. Aleksander Łukaszenko nie wydawał się tym zaniepokojony, biorąc pod uwagę wieloletni brak rywalek na tym polu. Tacciana Karatkiewicz, która startowała w wyborach prezydenckich w 2015 r., reprezentując ruch opozycyjny *Tell the Truth*, nigdy nie używała radykalnej retoryki i z czasem stała się raczej marginalną postacią opozycji. Z tego powodu, gdy Swiatłana Cichanouska, startująca w wyborach w miejsce swojego uwięzionego męża, popularnego

vlogera Siarhieja Cichanouskiego, zaczęła gromadzić ogromną publiczność, białoruski lider był zaskoczony.

Początkowo Łukaszenko grał swoim typowym wizerunkiem: otaczał się młodymi atrakcyjnymi kobietami ze służb prezydenckich i pokazywał się z nimi publicznie, także podczas formalnych wystąpień. Rekrutowano do tego uczestniczki konkursów piękności. Kiedy ta strategia się nie zyskała ogólnego poparcia, Aleksander Łukaszenka zaczął potępiać publicznie pomysł kobiecej prezydentury. Prezydent Białorusi publicznie skrytykował niedopatrzenie w białoruskiej konstytucji (dopuszczającej zarówno kobiety, jak i mężczyzn do kandydowania na stanowisko prezydenta – przyp. red.), wskazując, że „nie jest napisana dla kobiety, której zbyt trudno byłoby udźwignąć ciężar prezydentury”.

Białoruska opinia publiczna zareagowała natychmiast. Kilka Białorusinek, w tym celebrytki, potępiło oświadczenie Łukaszenki. Nakręcono i rozpowszechniono w mediach społecznościowych filmik, w którym kobiety potępiają tę wypowiedź.

#EWOLUCJA (#ЕВАЛЮЦІЯ)

Wkrótce też, gdy białoruskie władze wymyśliły sposób na pozbycie się rywala wielkiego Łukaszenki, wieloletniego szefa Belgazprombanku, Wiktara Babaryki, znalazł się symbol dla protestu białoruskich kobiet. Babaryka zasłynął nie tylko sukcesami zawodowymi, ale także kolekcjonowaniem bezcennych białoruskich dzieł sztuki, które, w trakcie pracy w Belgazprombanku, udało mu się sprowadzić z powrotem na Białoruś. W ostatnich latach wiele z tych znanych obrazów wystawiano w różnych galeriach na Białorusi, a kolekcja stale się powiększała.

Kiedy aresztowano Wiktara Babarykę i jego syna Eduarda, białoruskie media państwowe i strony internetowe opublikowały kilka raportów sugerujących popełnienie różnych przestępstw finansowych przez kierownictwo Belgazprombanku i firm związanych z rodziną Babaryki, w tym platform zbiórek społecznościowych na rzecz pracowników medycznych, prowadzonych podczas pandemii COVID-19. Kolekcja sztuki stała się kolejną „ofiara” domniemanego śledztwa karnego. Zajęto wszystkie

obrazy, w tym najdroższy – „Ewę” autorstwa Chaima Soutine’a, ekspresjonisty żydowsko-białoruskiego pochodzenia.

Wizerunek Ewy stał się wkrótce wszechobecny, krążąc jako memy po białoruskim Internecie. Ewa pokazuje na nich niegrzeczne gesty, wyrażając stosunek obywateli do białoruskich władz. Stała się najpopularniejszym obrazem do nadrukowania na koszulce, filizance lub naklejce. Białorusini w kraju i za granicą zaczęli reprodukować obraz na masową skalę, tworząc prawdziwy przemysł popartowy. Wszyscy uczestnicy demonstracji i protestów nosili ubrania z „Ewą”, co czyniło ją symbolem oporu i niezadowolenia z decyzji reżimu o odmowie rejestracji kandydatury Wiktara Babaryki, który sprowadził obraz z powrotem na Białoruś.

TRZY GRACJE WE WSPÓLNEJ KAMPAII

Po tym, jak dwóm głównym rywalom Łukaszenki w wyborach prezydenckich, Wiktarowi Babaryce i Waleryjowi Cepkale, odmówiono rejestracji, jedyną mocną kandydatką ze strony opozycji została Swiatłana Cichanouska. Niemal natychmiast zadeklarowała, że połączy siły z dwoma innymi obozami: dowodzonym przez Maryję Kalesnikawę, przedstawicielkę Wiktara Babaryki, i przez Weranikę Cepkałę, żonę Waleryja Cepkały – szefa sztabu wyborczego Babaryki. Jak twierdzą, znalezienie wspólnej płaszczyzny i podjęcie decyzji o połączeniu wysiłków podczas kampanii prezydenckiej zajęło im zaledwie piętnaście minut. Wydawało się to niemożliwe dla kandydatów rzucających wyzwanie Aleksandrowi Łukaszence w poprzednich wyborach; nigdy wcześniej nie dokonano tego tak szybko i prosto.

Cichanouska, Kalesnikawa i Cepkała natychmiast wymyśliły też własne logo – serce, pięść i znak zwycięstwa, które pokazały po ogłoszeniu zjednoczenia. Symbol natychmiast stał się popularny wśród Białorusinów. Co więcej, kobiety wyglądały razem fantastycznie, zgodne zarówno w działaniach, jak i w przemówieniach, a nawet w sposobie ubioru.

„Trzy gracze” przyciągały dziesiątki tysięcy ludzi na Białorusi, były witane we wszystkich regionach z entuzjazmem, okazywano im wsparcie, tak w dużych miastach, jak i w małych miasteczkach. To Swiatłana, Maryja i Weranika stały się teraz twarzą

ruchu opozycyjnego. Trzy kobiety stworzyły mocne przesłanie i wizję prawego i godnego zaufania kobiecego przywództwa, traktując Białorusinów z empatią i miłością. Pozostawały jednocześnie autentyczne i wrażliwe, ale także odważne i silne. Stały się inspiracją dla Białorusinek, które przez lata były pozbawione szansy na uczestnictwo w podejmowaniu decyzji politycznych na wysokim szczeblu.

BIAŁE PROTESTY

Nadzieja i radość zniknęły w dniu wyborów, kiedy władze białoruskie zastosowały swój standardowy model fałszowania wyborów i stosowania przemocy wobec protestujących przeciwko ustawionym wynikom wyborów. W całym kraju pobito tysiące pokojowych demonstrantów, przetrzymywano ich i torturowano. Kilka osób zmarło, a dziesiątki zaginęły. Kraj wszedł w fazę żałoby i rozpacz.

Według zeznań zatrzymanych kobiet, w aresztach i więzieniach były traktowane nieco lepiej, ale nadal poniżano je, bito czy gwałcono. Wiele z nich, świadomych, że należy powstrzymać niekończącą się przemoc w pokojowy sposób, 12 i 13 sierpnia w całym kraju zaczęło tworzyć „łańcuchy solidarności”. Ubrane na białe, trzymające się za ręce i pokazujące plakaty z pokojowymi hasłami, wzywały władze do zaprzestania przemocy i wysłuchania ich głosu.

14 sierpnia, kiedy przed parlamentem w Mińsku odbyła się masowa demonstracja, żołnierze odłożyli tarcze i palki, a Białorusinki, w odpowiedzi, zaczęły ich przytulać i całować. Wiele protestujących kobiet kładło kwiaty u stóp żołnierzy i płakało. Kobiety nie chciały już oglądać krwawych ani zaciekłych walk. Są najsilniejszą bronią, bo uczestniczą w manifestacji na spokojnie, bez przemocy, po kobiecemu i empatycznie.

Tradycję „białych protestów” i marszów kobiet kontynuowano odtąd w każdą sobotę. Kobiety maszerowały po białoruskich miastach i miasteczkach, a także za granicą, trzymając się za ręce, niosąc kwiaty i plakaty, śpiewając kolysanki i pieśni ludowe. Wiele organizowało flash moby i tworzyło filmy wideo dla białoruskiej i międzynarodowej publiczności. Wzywały do nieuznania wyników wyborów i okazywania poparcia dla ludności Białorusi. Białorusinki w wywiadach podkreślały, że

w dobie eskalacji przemocy nie widzą innej drogi zakończenia okrucieństwa na białoruskich ulicach, jak tylko protestowanie w jak najbardziej pokojowy sposób.

REPRESJE WOBEC KOBIET

W sierpniu wobec Swiatłany Cichanouskiej, Maryi Kalesnikawy i Weraniki Cepkały zaczęto stosować represje; pojawiły się też groźby. Cepkała dołączyła do swojego męża w Rosji na dzień przed wyborami. Cichanouska została zmuszona do opuszczenia kraju i 11 sierpnia, po rozmowie w Centralnej Komisji Wyborczej, gdzie została zmuszona do nakręcenia upokarzającego filmiku, wyjechała na Litwę.

W kwaterze głównej opozycji kontynuowano prace i już 14 sierpnia 2020 r. powołano Radę Koordynacyjną. Została ona utworzona na podstawie internetowego konkursu, na który zgłosiło się tysiące aktywnych obywateli. Pięć z ośmiu osób zasiadających w prezydium Rady to kobiety. Oprócz Cichanouskiej i Kalesnikawy do prezydium dołączyły jeszcze trzy wybitne kobiety: laureatka literackiej Nagrody Nobla Swiatłana Aleksijewicz, Wolha Kawalkowa, współprzewodnicząca białoruskich chrześcijańskich demokratów, która początkowo startowała w wyborach prezydenckich, a następnie dołączyła do ekipy Cichanouskiej, oraz Lilija Własawa – doświadczona i znana prawniczka i mediatorka.

Prezydium pracowało przez kilka tygodni, jego członkowie uczestniczyli w regularnych niedzielnych marszach i przychodzili wspierać strajkujących, jednak pod koniec sierpnia białoruskie władze wymyśliły, jak pozbyć się ich ze sceny publicznej. Początkowo zatrzymano Wolhę Kawalkową i szefa komitetu strajkowego z Mińskiej Fabryki Traktorów, Siarhieja Dyleuskiego. Kawalkowa została wówczas przewieziona do granicy z Polską i zmuszona do opuszczenia Białorusi 5 września 2020 r. Kilka dni wcześniej, 31 sierpnia, Komisja Kontroli Państwowej zatrzymała Liliję Własawę – która nadal przebywa w więzieniu.

Dwie inne wybitne członkinie prezydium Rady Koordynacyjnej pozostawały wolne – Maryja Kalesnikawa i Swiatłana Aleksijewicz. Ale już 7 września Kalesnikawa została uprowadzona w centrum Mińska. Następnego dnia, wraz z Antonem Radnianskouem i Iwanem Krautsouem, została przewieziona na granicę białorusko-

ukraińską. W przeciwieństwie do towarzyszących jej mężczyzn, Kalesnikawa zdołała wyrwać swój paszport i wróciła na terytorium Białorusi. Teraz postawiono jej zarzut próby przejścia władzy. W międzyczasie z Białorusi wyjechali członkowie prezydium Paweł Łatuszka, były ambasador i minister kultury, natomiast Maksym Znak został zatrzymany i ma podobne zarzuty jak Maryja Kalesnikawa.

Wolna nadal pozostaje tylko jedna członkini prezydium, Swiatłana Aleksijewicz, która publicznie oświadczyła, że nieznani ludzie próbują włamać się do jej mieszkania w Mińsku. Europejscy dyplomaci i dziennikarze natychmiast przybyli do mieszkania Aleksijewicz, aby chronić ją przed policją.

Represje poważnie wpłynęły na protestujące kobiety. Te, które dołączyły do protestów studenckich i łańcuchów solidarności po uprowadzeniu Maryi Kalesnikawy 7 września 2020 r., zostały brutalnie zatrzymane i pobite. Ich łzy i krzyki nie powstrzymały policji przed wepchnięciem ich do samochodów dostawczych bez tablic rejestracyjnych i zabraniem do aresztów.

Tymczasem Swiatłana Cichanouska, Wolha Kawalkowa i Weranika Cepkała ponownie spotkały się w Warszawie 9 września 2020 r. Mogliśmy podziwiać ich męstwo, zwłaszcza Maryi Kalesnikawy, która mimo zagrożenia prześladowaniami została w kraju.

Białoruskie władze najwyraźniej zdaly sobie sprawę z potęgi białoruskich kobiet i dlatego zaczęły traktować je równie brutalnie jak mężczyzn. Podczas gdy represyjna machina wciąż wydaje rozkazy, które prowadzą do brutalnych zatrzymań kobiet, białoruskie liderki i demonstranci wciąż manifestują swoją odwagę i determinację, by zmienić kraj, w którym żyją. Emancypacja białoruskich kobiet nastąpiła szybko i wyraźnie, ale na pewno pozostanie. Białoruskie władze mają teraz nowego, potężnego, niepowstrzymanego rywala – białoruskie kobiety – i nie mogą już ignorować tej siły napędowej.

VERANIKA LAPUTSKA - współzałożycielka EAST Center w Warszawie, analityczka GMF w programie Rethink.CEE

SHANA PENN w rozmowie z ANNA WÓJCIK

PRZYWÓDZTWO Kobiet w EUROPIE ŚRODKOWEJ

Dzięki książkom takim jak *Sekret „Solidarności”* powoli zmienia się narracja o udziale kobiet w przemianach w Polsce przed i po 1989 roku. Shana Penn opowiada o wyzwaniach i możliwościach przywództwa kobiet w Europie Środkowej kiedyś i dziś.

Anna Wójcik: O udziale kobiet w przemianach w Polsce przed i po 1989 roku zaczyna się mówić inaczej niż do tej pory między innymi dzięki Pani książkom *Podziemie kobiet* i *Sekret „Solidarności”*. Dlaczego wcześniej zaangażowanie kobiet nie było tak doceniane i co sprawiło, że zainteresował Panią ten temat?

Shana Penn: W latach 80. w Berkley pracowałam dla think tanku zajmującego się prawami człowieka. Dyskutowaliśmy o prawach człowieka, rozbrojeniu jądrowym, ekologii i feminizmie. Ta organizacja skupiała amerykańskich intelektualistów i

aktywistów, którzy interesowali się rozwojem sytuacji w Europie Środkowej i Wschodniej oraz wspierali opozycję w Polsce i innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej. 1989 rok przyniósł wielkie zmiany – zauważyłam, że zagranicznej prasie opowiadają o nich wyłącznie mężczyźni. Tylko jedna kobieta udzieliła wywiadu dla „The New York Times”: Rita Klímová z Pragi, późniejsza ambasadorka Czechosłowacji w Stanach Zjednoczonych.

Dlatego zaczęłam prowadzić rozmowy z kobietami z Polski, Węgier i Czechosłowacji, chciałam porównać ich opowieści. Rozmawiałam też z ludźmi w różnym wieku, o różnej płci i zróżnicowanych doświadczeniach, którzy zaczęli działać w rządzie, mediach, na uniwersytetach, a także kłaść podwaliny pod społeczeństwo obywatelskie. Spotykałam się też z osobami, dla których ważna była tożsamość żydowska. Wszyscy ci ludzie czekali na nowe życie w wolnym kraju i chcieli przebudować swoje społeczeństwo. W rozmowach byli otwarci i podekscytowani. Jednak zarówno kobiety, jak i mężczyźni wyśmiewali i podważali mój plan skupienia się w pracy badawczej na doświadczeniach kobiet.

Jak zazwyczaj reagowali?

Pamiętam przyjęcia u szwagierki i brata Vaclava Havla, Dagmar i Ivana Havlów, na które przychodzili byli dysydenci, wszyscy bardzo zaangażowani w życie publiczne pierwszych lat transformacji. Kiedy przy stole opowiedziałam kiedyś o zakresie mojego badania, Ivan skomentował: „W rewolucji nie było kobiet”. Inny mężczyzna dodał: „Musisz wiedzieć tylko jedną rzecz o doświadczeniu kobiet w czeskiej opozycji: dotyczyło toreb z zakupami. Kobiety musiały stać w kolejkach, a torby z zakupami są symbolem ich prześladowań”. Żadna z obecnych tam kobiet tego nie skomentowała.

W całej Europie Środkowej ludzie pytali: „Dlaczego badasz doświadczenia kobiet osobno od doświadczeń mężczyzn? Przecież byliśmy opresjonowani razem”. „To rozróżnienie nie ma sensu”, mówili. Dysydenci skupiali się na walce o wolność, a nie równość, co okazało się wielkim błędem ruchów opozycyjnych we wszystkich tych krajach. Jednak wówczas nikt nie chciał stosować kategorii klasy, płci czy pochodzenia etnicznego w mówieniu o prawach człowieka i obywatela. Mogłoby to być postrzegane jako potencjalnie groźne, podczas gdy scena polityczna była już dostatecznie rozbita, a

koalicje niestabilne. Chodziło o to, żeby mimo wszystko jakoś trzymać ludzi razem, chociaż koszty okazały się wysokie.

Co było wyjątkowego w sytuacji kobiet w Polsce?

Wkład kobiet w działalność opozycyjną odzwierciedlał charakter opozycji w każdym z krajów. W Polsce opozycja rozgrywała się w fabrykach, stoczniach, w mediach i w kościele. Kobiety protestowały na dzisiejszym placu Piłsudskiego, układając wieńce w kształcie krzyża na przekór milicji. Pomagały też ukrywać dysydentów na plebaniach. To były pokojowe formy protestu. Jednak ich rola była też znaczna w fabrykach i w mediach, o czym dowiedziałam się podczas pobytu w Warszawie. W wywiadach zawsze pytałam: „Co zrobiłaś, kiedy ogłoszono stan wojenny?”. Wiele kobiet w Warszawie odpowiadało: „musiałam się ukryć” lub „podziemie było organizowane przez kobiety, od których otrzymywałam instrukcje”. W ten sposób dowiedziałam się o środowisku niezależnego *Tygodnika Mazowsze*. Ewa Kulik, dzisiaj dyrektor Fundacji Batorego, odpowiedziała na moje pytanie: „Bardzo dobrze pamiętam pierwszy tydzień stanu wojennego. Siedem kobiet zebrało się, żeby zorganizować podziemie – nie komórki w fabrykach, którymi dowodzili mężczyźni, ale gazetę.”



Kilkakrotnie przeprowadzała pani wywiady z kobietami, które przewodziły opozycji: we wczesnych latach 90., w 1995, 1998, 1999 i w 2000 roku. Jak zmieniała się ich opowieść?

Pytałam kobiety, czy były liderkami opozycji. W latach 90. wiele z nich odpowiadało: „Ależ nie, skąd ten pomysł, nigdy nie mówiłyśmy, że jesteśmy liderkami. Po prostu robiłyśmy to, co trzeba było zrobić”. Inne, między innymi Barbara Labuda, otwarcie przyznawały, że kobiety miały role przywódcze. Dlatego *Sekret Solidarności* ułożyłam z różnych, często przeciwstawnych *Shana Penn* ©

Paul Milne

głosów kobiet, które miały ze sobą dialogować. Kiedyś Polskie społeczeństwo operowano w wąskiej ramie, w Polsce nie było *gender studies* na uniwersytetach ani ruchu kobiecego, a feminizm nosił komunistyczne piętno. Zastanawiałam się, czy poglądy kobiet na temat ich działalności zmieniają się, kiedy zmieniają się ich drogi życiowe i kiedy zaczną być dyskryminowane również w demokracji. I powoli te poglądy się zmieniały. Ewa Kulik powiedziała kiedyś: „Zawsze, kiedy słyszałam pytanie o to, czy kobiety były liderkami opozycji, moją automatyczną reakcją było: nie, co to za pomysł, to nie ma sensu”. Ale w końcu przyznała: „Dlaczego tak mówię? Oczywiście, że kobiety mogą być przywódczyniami!”.

Co w początkach transformacji rozumiano przez „przywództwo”?

Ten wątek pojawiał się w mojej rozmowie z Heleną Łuczywo: „Solidarność” wyłoniła swoich przywódców, ale tylko garstkę z nich stanowiły kobiety. W tamtym czasie nie dostrzegала, że istnieją też liderzy i liderki w życiu społecznym. Dla niektórych osób, z którymi rozmawiałam, „przywództwo” miało negatywne konotacje – wciąż kojarzyło się z siłą reżimu. Komunizm pokazał, że przywództwo może być niebezpieczne: liderzy są wystawieni na różne polityczne zagrożenia. Kiedy jest się na stanowisku, zawsze można je stracić. Władza kojarzyła się z korupcją, podczas gdy pojęcie antypolityki odgrywało znaczącą rolę. Dysydenci byli polityczni, ale woleli wpisywać się w ruch społeczny. Poza tym władza i przywództwo tradycyjnie były łączone z liderami partii czy, jak w przypadku „Solidarności”, z wybieranymi w głosowaniu reprezentantami. Potrzeba było czasu, żeby dostrzec, że przywódcami są też aktorzy życia społecznego. Helena Łuczywo była przywódczynią, ale żeby to zrozumieć, należało obrać odpowiednią perspektywę.

Dzisiaj bycie liderem czy przywódcą oznacza bycie na świeczniku. Niektórzy uważają to za płytkie i wolą dobrze wykonywać swoją pracę w tle. Jednak zdecydowanie się na bycie dla kogoś wzorem do naśladowania to również etap obywatelskiego zaangażowania. Dlaczego tak wiele kobiet z tego zrezygnowało? Opozycja dawała zupełnie inny model formacyjny od dzisiejszego. Niewidoczność była elementem strategii wielu kobiet, zapewniała im większą mobilność, której nie mieli

rzecznicy ruchu jako osoby publiczne. Jednak ta taktyka okazała się zgubna po 1989 roku. Kobiety nie żądały uznania swoich zasług ani miejsc przy Okrągłym Stole, gdzie po stronie opozycyjno-solidarnościowej była tylko jedna kobieta, Grażyna Staniszevska. Błędem było to, że one i inne kobiety nie zrozumiały, że muszą wypowiadać się jako grupa społeczna, aby zagwarantować, że sprawy i problemy kobiet będą częścią demokratycznej rekonstrukcji kraju. Nie zrobiły tego dla siebie i nikt nie zrobił tego dla nich, zresztą nie tylko w Polsce, ale wszędzie tam, gdzie demontowano ustroje socjalistyczne.

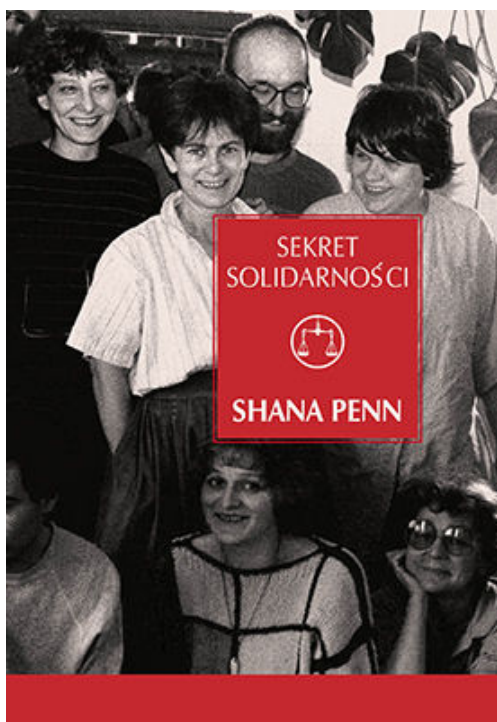
Maria Janion w postłowie do Pani książki zauważyła: „Prawa kobiet znalazły się poza prawami, o które walczyła «Solidarność». Energia obywatelska kobiet została stłumiona, a nawet odrzucona. Demokracja w Polsce okazała się demokracją rodzaju męskiego”. Czy istnieje gdzieś demokracja, która nie jest wyłącznie męska?

Kobiety wywalczyły swoje miejsce w demokracjach w różnym stopniu. Trudnością demokracji, co Sławka Walczewska zauważyła lata temu, jest to, że kobiety i mężczyźni nie mogą jej zwycięstw uważać za dane raz na zawsze i dla wszystkich. Muszą zawsze walczyć o swoje prawa i o prawa innych. Inaczej mogą je stracić. Nikt nie przypuszczał, że kobiety mogą stracić swoje prawa. Kobiety nie wiedziały, że mają jakieś prawa jako *kobiety*. Nikt nie myślał, że może coś stracić, wszyscy czekali na to, co zyskają w nowym systemie. Brakowało pewnej świadomości.

Z kolei dzisiaj zaczynamy myśleć o wielu kobietach, aktywnych w czasie przemian i później, jako o wzorach do naśladowania, ale to nie znaczy, że one same muszą automatycznie się za takie uważać. Można napisać artykuł o jakiejś kobiecie i zrobić z niej wzór do naśladowania, ale niekoniecznie ona sama może chcieć czy czuć się zobowiązana do aktywności w tym kierunku. Poza tym wiele przedstawicielek i przedstawicieli opozycji może myśleć: „Nie można się wiele nauczyć z mojego doświadczenia. Nie byłem zawodowcem. Wyrzucili mnie ze szkoły, zawiesili na uniwersytecie. Moim zawodem było bycie opozycjonistą, a nie była to płatna praca. Żyłem w podziemiu i widziałem dzieci raz w tygodniu, moje małżeństwo się rozpadło. Dlaczego ma się mnie stawiać za wzór?”.

Jednak wiele kobiet odniosło przecież w Polsce sukces, niezależnie od tego, czy rywalizowały z mężczyznami, czy nie, czy miały świadomość specyfiki swojego położenia ze względu na płeć, czy nie. Helena Łuczywo czy Ewa Kulik są wymownymi przykładami tego sukcesu.

Kto powinien dzisiaj odpowiadać za kształtowanie postaw przywódczych wśród dziewczyn i młodych kobiet?



Wierzę w siłę dzielenia się doświadczeniami. Ważne, żeby mieć dostęp do opowieści o drodze innych ludzi, czy to w formie video na YouTube, biografii czy spotkania. Żeby osiągnąć sukces, musimy wiedzieć, w jaki sposób udało się to innym ludziom. Pisarze czytają innych pisarzy, żeby ćwiczyć się w swoim fachu. Dzisiaj, z inicjatywami takimi jak Kongres Kobiet, *gender studies* na uniwersytetach i siecią organizacji pozarządowych, w których można zdobywać kontakty i doświadczenie, infrastruktura już istnieje i to nie tylko w największych miastach.

W czasie tegorocznego Kongresu Kobiet zauważyłam dużą samoświadomość liderek, które z jednej strony czują się zobowiązane wobec młodszego pokolenia kobiet, a z drugiej wobec swoich rówieśniczek, które dzisiaj są zainteresowane uczeniem się bycia bardziej asertywnymi w życiu zawodowym i politycznym. Ma to bardzo istotną funkcję mentoringu czy też funkcję inspiracyjną. Duże zgromadzenia wyzwalają energię, a to istotne. Jeśli ktoś pochodzi z małego miasteczka na Dolnym Śląsku i jest zainteresowany prawami kobiet, ta energia jest potrzebna, żeby stworzyć sobie zawód i styl życia związany z walką o prawa kobiet. To inspiracyjna korzyść z Kongresu. Poza tym spotkania i sieciowanie dają wiele energii. Byłam zachwycona, że tak wiele młodych dziewczyn, licealistek i studentek, przychodzi na panele. Między innymi dlatego wydaje dziś w Polsce *Sekret Solidarności* – krąg moich czytelniczek i czytelników nie jest już tak wąski, jak kiedyś.

Jedna z najbardziej dyskutowanych w tym roku w Stanach Zjednoczonych książek, *Lean In* Sheryl Sandberg, została skrytykowana jako biznesowy poradnik w feminizującym opakowaniu. Kongres Kobiet zaczyna się stawiać podobne zarzuty jako wydarzeniu beneficjentek transformacji.

Wypowiadało się tam niemało przedsiębiorczyń, ale nie uważam Kongresu za wydarzenie typu *Lean In*. Nie można ometkować sobie ruchu kobiecego, jak chciała to zrobić Sandberg, to tak nie działa. Zgadza się z krytyką Anne Applebaum w „The New York Review of Books”, że to głównie poradnik biznesowy. Sandberg pracuje w branży technologicznej, zdominowanej wciąż przez mężczyzn, która, jak każda branża, jest zorientowana na zysk. Prawdziwy problem, który musimy dzisiaj rozważyć, dotyczy tego, jak zrównoważymy oczekiwania odnośnie tego, co jest w życiu ważne i w jaki sposób to wynagradzamy. „Męska” mentalność pracowania dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu jest przestarzała. W rozwiniętych zachodnich gospodarkach musimy na nowo rozważyć kwestię jakości życia. Za dużo uwagi poświęcamy pracy, a za mało życiu.

Czy to znaczy, że powinniśmy zmienić system wartości zamiast próbować się wpasować w te, które obecnie obowiązują? A co jeśli to doprowadzi do neokonserwatyzmu?

W Polsce neokonserwatyzm to wciąż konserwatyzm w starym stylu. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych Tea Party zupełnie destabilizuje konserwatystów, tak samo jak liberalów i lewicowców. Nowy konserwatyzm przesuwą dyskurs tak bardzo na prawo, że Demokraci wydają się centrystami, niczym Republikanie za Reagana. Nie ma silnego centrum, liberalów ani partii progresywnej. Pod tym względem być może w Polsce macie się lepiej. Ale to my możemy mieć prezydenta-kobietę.

*Rozmowa przeprowadzona i opublikowana po raz pierwszy w Res Publice w dn. 23.06.2014
[link: <https://publica.pl/teksty/przywodztwo-kobiet-w-europie-srodkowej-46047.html>]*

REDAKTOR NACZELNY Marcin Zaborowski

REDAKTOR PROWADZĄCY Magda Jakubowska

ZESPÓŁ REDAKCYJNY Ewa Cecuda (Wywiady), Spasimir Domaradzki (Sprawy międzynarodowe), Galan Dall (Visegrad Insight), Magdalena Jakubowska (#WomenAreNATO), Tomasz Kasprowicz (Ekonomia), Quincy Cloet (Visegrad Insight), Wojciech Przybylski (Europa)

REDAKCJA JĘZYKOWA, KOREKTA Ewa Cecuda, Gabriela Rogowska

WYDAWCA Fundacja Res Publica im. H. Krzeczковского

REDAKCJA Res Publica Nowa
ul. Gałczyńskiego 5
00-362 Warszawa,
tel.: +48 22 692 47 84,
e-mail: redakcja@res.publica.pl
facebook: Res Publica Nowa
twitter: @respublicanowa
www.publica.pl

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

WSPIERAJ RES PUBLIKĘ
PRZEKAZUJĄC STAŁĄ LUB JEDNORAZOWĄ DAROWIZNĘ VIA PATRONITE LUB NA
NR KONTA 59 2490 0005 0000 4520 7698 5723
ORAZ KUPUJĄC PUBLIKACJE W NASZEJ KSIĘGARNI WWW.PUBLICA.PL/SKLEP

respublica
DAJE DO MYŚLENIA